



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 854



TEATRZYK WILEŃSKI № 32.

MARJA REUTTÓWNA

W Ó D Z

Cz. III.

NA PLACÓWCE

OBRAZEK SCENICZNY Z ŻYCIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
DLA MŁODZIEŻY

W 1-EJ ODSŁONIE.

NAKŁAD I Druk
JÓZEFA ZAWADZKIEGO

WILNO

..d1

WYŁĘK.

854

leg. 1315

MARJA REUTTÓWNA

W Ó D Z

Cz. III.

NA PLACÓWCE

OBRAZEK SCENICZNY Z ŻYCIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
DLA MŁODZIEŻY

W 1-NEJ ODSŁONIE.



NAKŁAD I Druk JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

O S O B Y:

KAPRAL DUDZIEWICZ, legionista 35 lat.

FELEK . . . }

WIKTOR . . }

GABRYK . . }

ŚWISTEK . . }

WISZOWATY. }

GUSTLIK . . }

DZIÓBEK . . }

legjoniści w wieku
20 — 22 lat.

WITOLD JANKUN . . . }

KAZIUK POHORSKI . . }

Wilnianie
18 — 20 lat.

Rzecz dzieje się w r. 1916 na placówce nad
Stochodem, na Wołyniu, w obozie legionistów.

Zamiast prologu zadeklamować wiersz:

OLEANDRY.

Od Oleandrów echo dzwoni
Odgłosem trąbki, szczękiem broni,
Od Oleandrów złoto - krwawa
Na całą Polskę idzie sława.

Spałaś, Ojczyzno, snem niewoli,
Wyzbyta dawnej aureoli,
Spałaś bezwładna i bezsilna, —
A w koło krąży woń mogilna.

Aż nagle, orli głos i wola —
I stają orląt rusza w pola,
Do Polski słońcem się uśmiecha
I Batorowe budzi echa.

Wódz, który wołać umie śpiące,
Zapalił owo szczęścia słońce,
Przez krew, przez śmierć, przez żrące
[blizny,

Prowadzi naród do Ojczyzny.
Tyle tam mogił śpi za niemi,
W złanej krwią młodą świętej ziemi,
Lecz niema w nich i żałoby,
Bo cudotwórcze są te groby.

Z nich wzleciał wolny orzeł biały
I one Polsce życie dały
I czyn zbudziły wiekopomny
I duch nad niemi wstał ogromny.
Od Oleandrów złoto - krwawa,
Na całą Polskę idzie sława.

Artur Opman (Or - Ot).

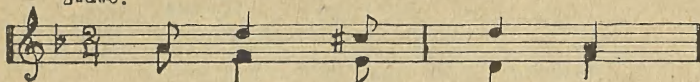
SCENA I.

Na polance wśród sosnowych drzew siedzi kapral Dudziewicz i łąta buty, fajkę małą ma w ustach. Felek, Wiktor, Gabryk, Świstek i Wiszowaty leżą na piasku.

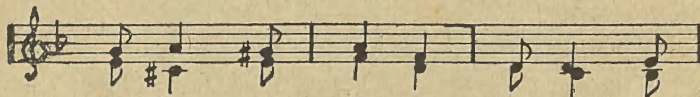
GABRYK (przyśpiewując).

Hej idą strzelcy, morowcy wielcy! Hej strzelcy,
Hej strzelcy, hej strzelcy są!

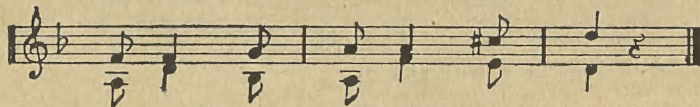
Zwawo.



Hej, i - dą strzel - cy,



mo - row - cy wiel - cy! Hej strzel - cy



Hej strzel - cy Hej strzel - cy są.

(Pozostali [legjoniści wraz z kapralem podśpiewują dalsze strofy).

Siwe mundury, a w butach dziury,
Siwe kabaty, duch w nich rogaty,
Błyszczą bagnety z słońca podniety,
Na samym przedzie Piłsudski jedzie.
Jadą ułani jak malowani—ułani, ułani, ułani są!

Hej nabok z drogi, dźwięczą ostrogi!
Szabelką błysnie, rączkę uściśnie,
Wąsika kręci, dziewczynę nęci,
Błyszczą szabliska, stał iskry ciska.

KAPRAL.

Mądryś, Gabryk, żeś zaczął, jakoś lżej na duszy gdy się śpiew słyszy.

FELEK.

Ta joj, przynajmniej się nie czuje jak kiszki grajom.

WIKTOR.

A nasz Felek to zawdý by tylko tej kiszko-wej muzyki słuchał.

ŚWISTEK.

A tobie niby nie grajom. Hę?

KAPRAL.

Nie wymawiając nikomu, to nam wszystkim grajom one ekspedyt. Ta i co w tem dziwnego. Dwa dni boju zawziętego, a potem przeprowadzka na nową placówkę wytrzęsła z człeka cały fasunek.

WISZOWATY (sennym głosem).

A gdzie u djaska tam tego, siedzą tamci? toć już parę godzin jak poszli i ani dychu o nich

FELEK.

Może gdzie co złapali i w cichości gryzą,
a tu my się smakiem obywamy?

KAPRAL

Ta co znowu? Nasze Ślązaki to są fajne ko-
legi, oni by nie tknęli jednego gnata bez nas.
A patrzcie, też oni tu idą. Ot tam. (Wskazuje wlewo).

GABRYK.

Nie nie niosą, worki puste.

WISZOWATY.

A kogoż tu wiodą? Rychtyk jakie ruskie na-
sienie.

FELEK.

Jeńców prowadzą, a bo co, jeszcze dwie gęby
do próżnej misy.

ŚWISTEK.

Jabym ich nakarmił... Oni naszych wieszają,
a my ich gładzim.

KAPRAL (srogo).

Stul no gębę, pókim dobry. A wiesz co nasz
Dziadek mówił, jak mu tam któryś ze starszych
twoje słowa rzekł. „Oni wieszają naszych, bo dzicz
są, a nam tego robić nie wolno. Toć że i oni
żołnierze jako i my”. Ależ to cywile....

SCENA II.

Wszyscy oraz Gustlik, Dzióbek i dwaj obcy, młodzi chłopcy w cywilnem ubraniu z tłumoczkami na plecach.

GUSTLIK (salutując kaprała).

Melduję posłusznie, cośmy tu w okolicy nie a nic, żadnej żywności nie znaleźli. Pusto, wsie popalone, nawet kuraka żadnego nie znaleźć.

KAPRAŁ (ściskając ramionami).

Ta jakżeż to będzie? I kuchnie nasze nie nadjeżdżają. (Wskazując na obcych). A to co za jedni?

DZIÓBEK.

Spotkaliśmy ich tam het za lasem, gadajom co są z Wilna.

WITOLD

(wysuwając się naprzód salutuje).

Z Wilna przychodzimy i prosimy pana kaprała, by nas chciał zaprowadzić do Komendanta. Mamy do niego pismo.

KAPRAŁ

(wstaje i pykając z fajeczki ogląda chłopaków).

Do Komendanta mówisz, a do którego chcesz się dostać? bo tu jest ich kilku.

WITOLD.

Kilku? Dek, że my przyszli do samego głównego, Pana Piłsudskiego.

KAPRAL.

Aha, ta tyż myślisz smyku, że jego tak łatwo zobaczysz? Nie on niema na głowie, tylko gości przyjmować.

KAZIUK.

Panie kapralu, my w gości nie przyszli, tylko z Wilna przychodzimy, by wspólnie z wami Moskali prac. Dopuszczcież nas proszę do Głównego Komendanta, my jego musimy widzieć. Koniecznie musimy.

KAPRAL (biorąc Kaziuka pod brodę).

Koniecznie musicie, a nie dość że ci będzie pójść do dyżurnego oficera i zapisać się?

WITOLD i KAZIUK.

Nie, nie, tylko do Pana Piłsudskiego.

WITOLD.

Widzicie, panie kapralu, my z pismem do niego i z pieniędzmi przyszli. Nam kazano doręczyć wszystko jemu do rąk.

KAPRAL.

A takż mi i gadaj. Gabryk i Świstek, weźcie tych Wilniaków i zaprowadźcie do oficera dyżurnego, a on tam załatwi.

GABRYK i ŚWISTEK (salutując).

Rozkaz, (do Kaziuka i Witolda) Marsz! (wychodzą).

SCENA III.

Kapral, Wiszowaty, Felek, Wiktor, Gustlik i Dzióbek.

WISZOWATY.

Dwie gęby przybyło, a misa próżna.

GUSTLIK.

A te obrzydłe trepy, Austryjaki, brzuchy sobie nabijają.

WIKTOR.

I jak jeszcze, czego u nich niema: i konserwy i chleb biały i kury i wino jakie. Psia ich mać.

DZIÓBEK.

I w dodatku cykorja *) i ile tego?

(Wszyscy wybuchają śmiechem).

GUSTLIK.

Oni umieją tego fasować, pamiętacie koledzy, jak to było pod Kołkami.

WISZOWATY.

Ta joj! toż tam 1-szy pułk ułanów austryjskich zwiął, a nas kapitan Sław-Zwierzyński rzucił bronić pozycję.

*) W gwarze legjonowej: tchórzostwo.

WIKTOR.

Spaliśmy jak susły, bośmy dwie noce i dwa dni przemaszerowali, aż tu jak nie zaśpiewa nad nami porucznik Kostek - Aleksandrówicz: „Hej! strzelcy wraz. Nad nami Orzeł biały!” Porwaliśmy się ze snu, i hajda w bój.

KAPRAL (z zapalem).

Piękny to był bój. Wzięło się jeńców wielu, wielu, wyparto wroga, a co najważniejsza to to, żeśmy całą baterję armat i sześć karabinów maszynowych, zostawionych przez Austryjaków odbili. Oj że chwalił nas Dziadek, oj chwalił!

WIKTOR.

A nazajutrz rano, pamiętacie, jak to przyjechali Austryjaki, postrojeni juchy, jak na galę. Winszowali nam, no i żalili się, że ich kasynko rozbite. „Niema, mówią, wina, koniaku, konserw, sardynek i czekolady”, a my w śmiech.

WISZOWATY.

Ot durne trepy, chcieli może byśmy im to oddali? (Wszyscy się śmieją).

SCENA IV.

Wszyscy i Gabryk, Świstek, Witold i Kaziuk. Dwaj ostatni wpadają uradowani i wołają jeden przez drugiego.

Widzieliśmy go, widzieliśmy, przyjął nas, przyjął. Jak ojciec rodzony do piersi przytulił i ucałował.

KAPRAL.

Hę, ta joj! co gadacie?

WITOLD.

Prawdę, najprawdziwszą! O, jaki ja szczęśliwy. Legunem już jestem.

KAPRAL.

Gadajcież ino żywo, co wam Dziadek mówił. Skąd wam przyszło do niego przyjść.

WITOLD.

Dek że i my Polaki, ja z Wilna.

KAZIUK.

A ja z pod Święcian. Myż ze sobą zma-wiali się dawno, że pójdziem do legjonów.

WITOLD.

A mnie i mój tatka przykazował, żebym szedł do pana Józefa Piłsudskiego.

GABRYK.

A to niby twój tatka zna naszego Dziadka?

WITOLD.

A jakżeż nie. Latoś, dawno temu, jak go zwali jeszcze Ziukiem, i on był w rosyjskiej szkole, a mój tatka u ślusarza terminował, to pan Ziuk i tatkę mego i innych chłopców uczył...

WIKTOR.

Co, nasz Komendant był profesorem?

WITOLD.

Sam on był w szkole, a tamtych uczył, zna-
czy potajemnie, po polsku i czytać i pisać i o Polsce
im mówił.

GUSTLIK z zapalem.

O Polsce, mówicie ich uczył?

WITOLD.

Dek że wam mówię. I mój tatka list do niego
napisawszy i pięćdziesiąt rubli na wojnę przysłał
i prosił coby mnie do swego wojska przyjął.

KAZIUK.

A jaż z pod Święcian, z jego strony przyszedł.

KAPRAL.

To nie dziw, że się wam ucieszył.

WITOLD.

Przytulił nas do piersi, a nam zda się, że to
Polska tak nas przytuliła do serca, i że ot bierze
nas, nasze Wilno i wszystkich i już nie odda.
Nigdy, nikomu!

GUSTLIK.

Że nie odda to pewno! i Śląsk i Wilno
i Lwów i Warszawa, to jedno serce, jeden duch,
jedna ziemia, cała nasza, kochana!

WISZOWATY (dając w kark Gustlikowi).

A Kraków? a Pomorze? a Kaszuby to niby już nie? ty Ślązaku zatracony!

GUSTLIK.

I to jedno i to jedno. Nasze wszystko!

KAPRAL (ocierając oczy).

Otóż tak, synki, otóż tak rodzone, kochajcie się jak bracia. Ale nowych legunów trza zapisać. Wasze nazwiska i imiona?

WITOLD (podając papiery).

Witold Jankun, a to moje dokumenty.

KAZIUK.

Kazimierz Pohorski, szlachcie, tu moje papiery.

KAPRAL.

Weźcie je sobie i spalcie, albo i utopcie w Styrcze.

KAZIUK (odsuwając papiery).

Jakto mam palić swoje dokumenty?

KAPRAL.

Ta joj. Bo jak cię ruski złapie, to bez sądu powiesi. Boś ty nie żołnierz dla niego, a bandyta, jako że jesteś jego poddanym, niewolnikiem. Zrozumiano?

WITOLD i KAZIUK.

Zrozumiano, panie Kapralu. Ale jakżeż będzie z nami?

KAPRAL.

Po prostu ochrzczę was. Hej, niech mi tam, który poda kubek wody.

WITOLD.

Dekże nas ksiądz ochrzcił w kościele, i bierzmowaniz my... (wszyscy się śmieją).

KAPRAL.

Ksiądz, chłopcze, chrzci w kościele, a kapral w wojsku. No jak mam cię ochrzcić? Już ci wodę daruję!

WITOLD.

A bo ja wiem?

KAPRAL.

To ja wiem. Chrzczę ciebie Stawkiem, boś się nad stawem dziś znalazł.

(do Kaziuka).

A ty będziesz Powsinoga, hę?

KAZIUK.

Nie chcę, nie chcę, jaż z pod Święcian, to niech ja będę Świątek.

KAPRAL.

Zgoda! Chrzcę więc ciebie Świątkiem. A was tu obecnych biorę za świadków, że mamy od dziś dwóch legunów: Witka Stawka i Kaziuka Świątku.

WSZYSCY.

Rozkaz.

KAPRAL.

Należałoby na te chrzciny urządzać jakąś ucztę. Cóż, kiedy prócz sosnowych szyszek niema nic.

GABRYŚ.

Kiedyż tu stu piorunów te kuchnie nadjadą?

WITOLD i KAZIUK

(szepcą z sobą chwilę, potem pierwszy wydobywa ze swego tobołka bułkę chleba i ser i podaje to Kapralowi).

Proszę, panie Kapralu i was koledzy, nie pogardźcie przekąsić razem z nami.

KAZIUK.

I odemnie też przyjmijcie z dobrem sercem.
(podaje chleb, ser i osełkę masła).

KAPRAL.

Patrzcie chłopcy, co oni mają?

WISZOWATY.

A czyście to od Austryjaków zabrali?

WITOLD.

E... skąd by my zabrali, toż my z Wilna to przyniosłszy. Swoi na drogę dali.

KAPRAL (oglądając bułki chleba).

Pi, pi, jakie to ładne, jak pachnie, toby się należało naszemu Komendantowi dać, bo i starszyzna razem z nami głoduje.

WITOLD (chwytając za rękę Kaprała).

Panoczku kochany, złocieńki, zanieścież wyjemu.

KAZIUK.

Mój chleb lepszy, bo wsiowy, czysty. W tamtym kto wie co namieszano i to masło weźcie dla Komendanta.

WITOLD.

I mój serek, on że nadto dobry.

KAPRAL.

Gabryk, weź tę bułkę chleba, masło i ser i goń z tem do kwatery Dziadka, oddasz dyżurnemu i powiesz, że to leguny wileńskie przysyłają.

GABRYK wstając.

Rozkaz. (zabiera wszystko).

DZIÓBEK.

A nie połknij po drodze sam.

GABRYK (z oburzeniem).

Jak śmiesz tak mówić! Jabym dla Dziadka krwi serdecznej nie żałował. Jeszcze z tobą pogadamy! (wychodzi).

SCENA V.

Wszyscy bez Gabryka.

KAPRAL.

Siadajcie kołem, ja będę dzielił.

WITOLD.

I o Gabryku nie zapomnijcie!

KAPRAL (krając chleb).

To się wie. (Rozdaje jadło legunom).

WITOLD.

Panie Kapralu, pozwólcie, że się spytam, czy wyście od dawna w legjonach?

KAPRAL.

Tak jest, synku, od samego ich początku. We Lwowie toż ja był w Strzelcach, a potem jak my przemaszerowali do Krakowa, to już sam ćwiczył żołnierzy, znaczy się legjonistów, chodzić, padać i strzylać.

KAZIUK.

To wy wciąż byliście przy panu Komendancie? powiedźcież nam co o nim.

KAPRAL.

Cóż wam o nim powiem? to chyba jedno, że On, nasz Komendant, nasz Wódz najdroższy, za którego by 'każdy z nas oddał życie, jest pierwszym żołnierzem, niema On spoczynku, nijakiej zabawy, nic, nic dla siebie. On nas prowadzi, On o nas myśli, a o sobie to nigdy.

WITOLD.

A mówicie, żeście byli wprzód w Strzelcach, czyje to było wojsko? austryjackie?

KAPRAL.

Pfuj, austryjackie! gdzieś to słyszał? ofermowileńska!

WITOLD.

Nie gniewajcie się, panie kapralu, bo skąd by ja miał słyszeć, albo coś wiedzieć!

KAPRAL.

Widzisz no barania głowo, że nasz Komendant, tak jak kiedyś uczył twego tatka czytać i mówił mu o Polsce, tak i potem we Lwowie i w Krakowie zbierał co najmorowszych chłopców i zakładał Strzelca.

WIKTOR.

Ta jeszcze i Drużyniaków.

KAPRAL.

I mówił nam, że musi przyjść taki dzień, w którym Polska będzie wolna, a my jej żołnierze, zdobędziemy tę wolność i wyżeniemy wroga.

KAZIUK.

Oj! Bożyczkoż mój, czemuż ja tam z wami nie był?

WITOLD.

Ale tam u nas gadajom, co wy poszli z Austryją, a i toż wrogci nasze.

KAPRAL (spluwając).

A no trudno, tak już obmyślił Komendant, bo innej rady nie było. A co to jego kosztowało, jak się namęczył, namozolił nim zdobył i te parszywe, stare wrendle, które nam z łaski swej, te juchy wiedeńskie dali. Jeden Bóg wie, jakie On wtedy trudy przechodził.

WISZOWATY.

Cieężko było, jak my z tych Oleandrów wychodzili, ale za to teraz fajne z nas wojsko. Boją się nas nietylko kozunie ale i przyjaciele Austryjaki.

WITOLD.

A z jakich Oleandrów wy wyszli? Czy to z pod takich kwiatów, bo u mojej matki są dwa oleandry, wysokości człowieka, ale jakże z pod nich może wojsko wyjść? (Wszyscy wybuchają śmiechem).

KAPRAL.

Oj ofermo ty, barania głowa! Da tyż zrozum, że Oleandry, to nie żadne kwiaty, a tak się zwie w Krakowie miejsce naszego postoj.

KAZIUK.

Nie wyśmiewajcież się tak z nas, panowie, bo jakbyście do Wilna przybywszy na ten przykład to i wybyście nie wiedzieli, co to Zwierzyniec, albo i Śnipiszki...

WITOLD.

A tam by was od jakichś oferm nikt nie wysłał.

KAPRAL.

No zgoda, zgoda, synku. To widzisz, my w tych Oleandrach zebrali się i nam dali broni, ubranie żołnierskie. I my tak czekali, stojąc w pełnym rynsztunku na rozkaz Komendanta.

WIKTOR.

Pamiętam jak dziś. Chodził on tak przed frontem z pochyloną głową, z ręką jedną założoną na plecy, a drugą wsuniętą za kubrak na piersi i cosik tak sobie medytował.

FELEK.

A nam tylko serca w piersiach łopotały, a gały tośmy wytrzeszczali na niego.

GUSTLIK.

O jak go wtedy pokochałem!

KAPRAL.

A potem dał rozkaz oficerom co stali z boku.
I wywołano nas 98 Strzelców.

WIKTOR.

A potem naszą kompanję Drużyniaków 74.

KAPRAL.

A Komendant wtedy do nas: „Żołnierze!”
mówi gromkim głosem. „Spotkał was ten zaszczyt
niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa
i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru jako
czołowa kolumna Wojska Polskiego. Idźcie walczyć
za oswobodzenie Ojczyzny”. I jeszcze nas pozdrowił.

WITOLD.

I zaraz poszliście?

KAPRAL.

Nie, dopiero na trzeci dzień, 6 sierpnia o 3-ciej
w nocy wyszliśmy z miasta.

KAZIUK.

I Komendant z wami?

FELEK.

Co znowu, przecież było jeszcze więcej woj-
ska, poprowadzili nas inni oficerowie.

KAPRAL.

Komendant odprowadził nas za miasto i wrócił, ale niedługo już byliśmy z nim i już tak zaczęła się wojna. Idziemy z nim i zwyciężamy.

WITOLD.

Powiadają, że zawsze generały jadą z tyłu za wojskiem, prawda?

KAPRAL.

Tylko nie nasz Komendant. Ten ci jedzie zawsze na przodzie, darmo proszą go oficerowie. Słuchać nie chce. Pamiętacie, chłopcy, jak to było pod Uliną Małą.

DZIÓBEK.

Oj gorąco tam było, o gorąco!

FELEK.

Byliśmy między ruskimi, jak w korytarzu z dwóch stron. Nas była garść, tamci by nas czapkami zarzucili. Była ich chmara!

WISZOWATY.

A błotoż haniebne, idziesz polem pooranem, nogi ledwo wywlec można. A Dziadek wali piechotą, jak i ty. Na przodzie wali, wiedzie nas, a tylko jak ten ryś okiem bystrem błyska, a rozgląda się, czy gdzie wroga nie dojrzy.

KAPRAŁ.

Trzy dni i trzy noce trwał ten marsz, my żołnierze nibyśmy odpoczywali coś nie coś, ale Komendant bez jadła i snu, tak przeszedł.

WITOLD.

A ruskie was nie zaczepiali?

WISZOWATY.

Bali się, myśmy i jeńców nałapali i bez żadnej straty doszli do Krakowa.

FELEK

(wpatrując się w krzaki daje znak by się uciszono).

Pst, pst...

GUSTLIK (szeptem).

Co, co jest?

FELEK (pokazując na krzak z prawej).

Zając tam wpadł i siedzi,

WISZOWATY.

O joj, toż pieczyste będzie, byle go złapać.

KAPRAŁ (szeptem).

W tyraljerkę, chłopcy, cichutko rozsypać się. Nie puścić go na stronę. Ty, Felek, wysuń się i strasz go, by wyszedł z krzaków, a jak tu się wysunie, dam mu kijem w łeb. Tylko cicho! aż Felek wrzaśnie, a wtedy gwałt co siłą.

(Żołnierze wykonywują dany rozkaz).

FELEK (za krzakiem bardzo głośno).

Siedzi zając pod miedzą! Huzia!

(głosy z rozmaitych stron)

A myśliwi nie wiedzą, huzia! huzia! weź go!
weź go! (Krzyk musi być silny).

KAPRAL.

Trzymaj! hulaj! dawaj!

(za sceną słyhać tentent, ale nikt na to nie zważa).

SCENA VI.

Wszyscy i Gabryk wpada od lewej strony. Na plecach ma wór ciężki, w ręku drugi.

KAPRAL.

Wszelki duch Pana Boga chwali!

GABRYK.

I ja go też chwale. Ale pomóżcie zdjąć mi ten wór, bo się zatchnę. (Wiszowaty i Witold zdejmują mu wór z szyi, pozostali otaczają go zdumieni).

KAPRAL.

Gadaj że, skąd to zafasowałeś?

GABRYK (śmiejąc się głośno).

A skąd że jak nie od trepów. Wracam ja sobie od kwatery Komendanta, no i widzę zdala jak jedzie wóz...

FELEK.

Co za wóz?

GABRYK.

No czyjżeby jak nie tamtych. Ciężko idzie, bo naładowany, a tu piach. Przy wozie dwóch żołnierzy. A myślę, Austryjaki będą sobie brzuchy nadziewać. Żeby tak nam co dali!

WITOLD.

Na prawdę dali, mówisz?

GABRYK.

Aha rychtyk! Dali by ci różna smażonego. Patrzą ja na nich, a oni mnie nie widzieli, bom za drzewami stał. A jak wy podjęliście ten gwałt, tak się jeden Austryjak obejrzał w prawo, drugi w lewo. Ciach! odcięli konie od wozu i hajda, aż się zakurzyło.

KAZIUK.

Uciekli? mówisz, uciekli!

GABRYK.

Mówię przecie. Są już het daleko. A ja do wozu. Czego tam niema! Złapałem dwa wory i do was. A czegoście się tak darli?

WIKTOR.

Zając tu był, w tych krzakach.

GABRYK.

A gdzie on jest?

FELEK.

Nie złapaliśmy go, uciekł.

GABRYK.

Niech mu będzie na zdrowie. A teraz, bracia,
do szturmu. Zdobywać wóz i wio do Komendanta!

WSZYSCY.

Dobra nasza! dobra nasza! (wybiegają). *)

(Zasłona spada).

(Słuchać za sceną śpiew).

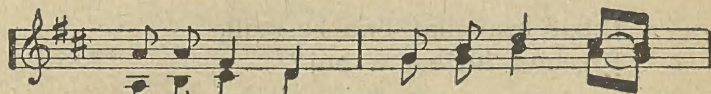
*) Powyższa scena osnuta, na tle opowiadania „Zajęcie”,
w Wspomnieniach Legionowych, t. I-szy str. 135.

PIEŚŃ O WODZU MIŁYM.

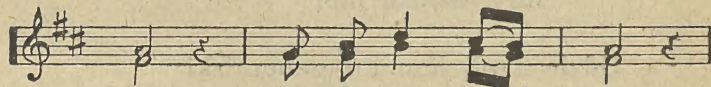
Umiarkowanie.



Je - dzie, je - dzie na ka - sztan - ce



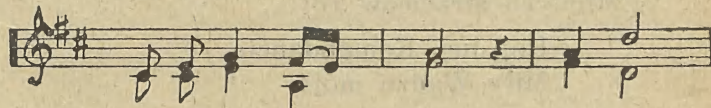
na ka - sztan - ce, Si - wy strzel ca



strój! si - wy strzel - ca strój!



Hej, hej, Ko - men - dan - cie,



mi - ły wo - dzu mój! Hej, hej,



Ko - men - dan - cie, mi - ły wo - dzu mój'

Jedzie, jedzie na kasztance
Siwy strzelca strój, —

Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Gdzie szabelka Twa ze stali,
Przecież idziem w bój?

Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Gdzie Twój mundur generalski
Złotem zszywany?

Hej, hej, Komendancie,
Wodzu kochany!

Masz wierniejszych niż stal chłodna
Młodych strzelców rój...

Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Nad lampasy i czerwienie
Wolisz strzelca strój...

Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Ale pod tą szarą bluzą,
Serce ze złota!

Hej, hej, Komendancie,
Serce ze złota!

Ale błyszczą groźną wolą
Królewskie oczy, —

Hej, hej, Komendancie,
Królewskie oczy!

Pójdziem z Tobą po zwycięstwo,
Poprzez krew i znój,

Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

K O N I E C.

„TEATRZYK WILEŃSKI“

ukazały się dotychczas:

zł gr

1.	M. REUTTÓWNA.	Trzeci Maj	—70
2.	H. ROMER.	Noc Świętojańska — Kopciuszek	—30
3.	M. REUTTÓWNA	Rabuś	—25
4.	„	Cudowny doktor	—25
5.	Z. MAŁOBĘDZKA.	Tajemnica	—25
6.	M. REUTTÓWNA.	Kłopoty Zosi	—40
7.	„	Janek i Jagusia	—40
8.	„	Św. Mikołaj	—30
9.	H. ROMER	Nasza Szopka	—40
10.	M. REUTTÓWNA.	Trzewiczek Królowej	—40
11.	„	Król Chłopków	—30
12.	BONIFACY WRZOS.	Królewna Krasawica	—50
13.	H. ROMER.	Przygoda Młynarza	—30
14.	M. REUTTÓWNA.	Wicek Niecnota	—50
15.	„	Król Migdałowy	—30
16.	„	W noc Czarów	—25
17.	BONIFACY WRZOS.	Żelazny Wilk	—60
18.	„	Jagienka i Smok	—60
19.	M. REUTTÓWNA.	Wyzwolenie Wilna	—60
20.	„	Jak Bołko został rycerzem	—50
21.	M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS.	W wielką rocznicę	—50
22.	M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS.	Wanda	—40
23.	BONIFACY WRZOS.	Garbuska	—60
24.	H. ROMER.	Rozbitý garnek czyli czary w lesie	—40
25.	W. STANISŁAWSKA.	Resurrecturi	—40
26.	M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS.	3 Maj	—60
27.	B. WRZOS.	Cztery pory roku	—50
28.	A. KWIECIŃSKA.	Dary nowego roku. W półpoście. Zabawki	—40
29.	„	Śpiąca królewna. Tchórz. W sklepie	—30
30.	M. REUTTÓWNA.	Wódz, cz. I. W starym dworze	—40
31.	„	„ cz. II. Szkolne czasy	—40
32.	„	„ cz. III. Na placówce	—40

Z wydawnictw
KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Wilnie

	Zł. gr.
Czarkowski L. Słowniczek najpospo- litszych rusycyzmów	— 30
Fedorowicz Z. Krajowe zwierzęta ssące	5.60
Grzymałowski W. Żywoty świętych i świątobliwych ludzi	1.20
Jankowski Cz. Sześćset lat stosunków polsko - pruskich	2.—
Janowski L. W promieniach Wilna i Krzemieńca.	2.—
Jarocki St. Okolice Wilna. Przewodnik turystyczny	1.20
Jodkowski J. Grodno. Monografia hi- storyczno - artystyczna	3.—
Koneczny F. Skrót do historii Polski.	— .60
„ „ „ dziejów włosc. w Polsce	— .50
Mościcki H. Powstanie 1831 na Litwie, z ilustr.	5.20
Poczet Królów Polskich. Królowie Baśni	1.20
Szumski St. W walkach i więzieniach Pamiętnik 1812 — 1842 z ilustr. .	8.—
Szałkiewicz K. Podręcznik do poznawa- nia i hodowli roślin miododajnych	2.60
Zahorski W. Legendy i podania wileńskie.	3.60

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.